

Mazek, Dorota

Kuratela nad osobami chorymi psychicznie w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w.

Przegląd Historyczny 90/2, 131-149

1999

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

DOROTA MAZEK
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Kuratela nad osobami chorymi psychicznie w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w.

Koncepcje szaleństwa i kwestie związane z faktyczną pozycją szaleńców w społeczeństwach Europy nowożytnej były do tej pory omawiane na wiele sposobów. Dlatego wiedzy na ten temat możemy szukać zarówno w publikacjach dotyczących zbiorowych i jednostkowych przeżyć psychicznych, jak i w rozprawach zajmujących się dziejami psychiatrii, prawa, literatury i sztuki, wreszcie szpitalnictwa¹.

Próbą całościowego spojrzenia na rozumienie szaleństwa w epoce nowożytnej jest praca Michela Foucault „Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu”. Autor, operując pojęciem dyskursu psychiatrycznego, bada w niej kolejne etapy stosunku do chorych psychicznie aż do pojawienia się szpitala u schyłku XVIII w. W centrum zainteresowania postawiony jest moment wykluczenia ze społeczeństwa osób w jakiś sposób nienormalnych.

Praca Foucault może być inspiracją badań nad sytuacją chorych psychicznie w Rzeczypospolitej. Ustalenia Foucault dotyczące społeczeństwa francuskiego, niejednokrotnie niezwykle przydatne w interpretacji źródeł staropolskich, nie są jednak w pełni adekwatne do sytuacji na ziemiach polskich. Dlatego też, mimo wielu trudności źródłowych, na jakie napotyka badacz tej problematyki, konieczne stało się jej podjęcie. Powinno się bowiem spróbować przynajmniej odpowiedzieć na pytanie, czym różnił się stosunek do szaleństwa w Rzeczypospolitej i w Europie nowożytnej².

I. SYTUACJA PRAWNA CHORYCH PSYCHICZNIE W XVI–XVIII W.

Sytuacja prawna osób chorych psychicznie³ w dawnej Rzeczypospolitej została określona dość wcześnie i miała stabilny charakter. Ułomność (psychiczna lub fizyczna) zwy-

¹ Por. np. J. Deleau, *Strach w kulturze Zachodu*, Warszawa 1986; A. Skrobaccki, *Choroba Albrechta Fryderyka pruskiego i jej dziennik*, „Rocznik Olsztyński”, t. V, 1963; T. Bilikiewicz, J. Gallus, *Psychiatria polska na tle dziejowym*, Warszawa 1962; W. Strzyeński, *Uwagi sądowo-psychiatryczne na marginesie historii. Zamach Michała Piekarskiego na króla Zygmunta III*, „Przegląd Lekarski”, r. V, 1949, nr 10; J. K. Goliński, *Oblicza melancholii: tristitia, invidia i acedia w polskiej poezji barokowej*, [w:] *Literatura polskiego baroku. W kręgu idei*, Lublin 1995; T. Łapiński, *Szpital Jana Bożego. 200-letni jubileusz 1728–1928*, Warszawa 1928.

² M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Warszawa 1987. Tę samą metodę badawczą zastosował Foucault w celu ukazania powstania nowoczesnego więzienia w pracy *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993.

³ W artykule używa się zamiennie terminów „chory psychicznie”, „szalenciec”, „szalony” bez jakiegokolwiek

czajowo była uznawana za podstawową przeszkodę w uczestnictwie w życiu publicznym. Regulacje prawne — zarówno miejskie projekty czy ordynacje, jak i prawo ziemskie — w zasadzie jednakowo określały miejsce chorych psychicznie w społeczeństwie⁴.

Chorzy psychicznie nie mogli samodzielnie występować w urzędach i sądach. Nie mogli też być świadkami, np. podczas spisywania testamentu (podkreśla to zarówno „Statut Litewski”, jak i projekty Bartłomieja Groickiego⁵), a także, sami pozostając pod opieką, nie mogli być opiekunami ani kuratorami⁶. Chorzy nie mogli ponadto spisywać testamentu, przynajmniej do czasu „póki do rozumu nie będą przywrócić”⁷.

Prawo miejskie i prawo ziemskie nie wykluczały szalonych z dziedziczenia dóbr. Zdaniem historyków prawa wynikało to z przekonania, że „sukcesja przez krew nie przez zmysły spada”⁸. W pracach Groickiego podkreślano ponadto, że możliwe było dziedziczenie dóbr po osobie chorej psychicznie.

Dziedziczenie dóbr po szaleńcach jest przywoływane w prawie w dwóch kontekstach. Najpierw wtedy, kiedy stwierdza się, że możliwe jest wydziedziczenie dzieci, które niedostatecznie opiekowały się obłąkanymi rodzicami⁹. Drugi raz, kiedy umożliwia się przejmowanie spadku po szaleńcu, który zginął śmiercią samobójczą, choć każda inna kategoria samobójców była z tego zapisu wykluczona — zwłaszcza jeśli wystąpili oni przeciw królowi i Rzeczypospolitej, i zabili się ze strachu przed czekającą ich karą¹⁰. Wiadomo również, że samobójcom, którym udowodniono niepoczytalność, nie odmawiano prawa do zaszczytnego pogrzebu.

Wskutek ograniczenia zdolności prawnej ani szaleńcy, ani inni ułomni nie mogli piastować urzędów. Jednakże w „Tytułach prawa majdeburskiego” Groicki bierze pod uwagę możliwość pełnienia przez nich pewnych funkcji w mieście. Píše wprawdzie: „Potrzeba też, aby na urzędy nie obierał głuchych, ślepych, niemych, trędowatych, ułomnych, lunatyków, szalonych”, ale zaraz dodaje: „Wyjąwszy by im się te ułomności na urzędzie będącym przydały, tedy z urzędu dla tego nie bywają złożeni”¹¹. Trudno jednak powiedzieć, jakie urzędy miał Groicki na myśli. Charakterystyczne jest to, że nie przewidywał on całkowitego wyłączenia ułomnych z życia wspólnoty miejskiej.

odcienia wartościującego.

⁴ Informacje dotyczące sytuacji prawnej chorych psychicznie są bardzo rozproszone. Jeśli chodzi o prawo ziemskie, to w niniejszym artykule posługiwano się dostępnymi wydaniem *Statutu Litewskiego* (wyd. z 1744 r. i wyd. w opr. T. Czackiego) i pracami z zakresu historii prawa (P. Dąbkowskiego, J. Rafała). Ustalenia prawa miejskiego zreferowano na podstawie podręczników prawnych B. Groickiego wydanych przez K. Koranyiego.

⁵ *Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Wilno 1744, r. VIII *O testamentach*; B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburskiego*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 29; *O świadkach, o dowodzie i o odwodzie*.

⁶ Por. P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie t. I*, Lwów 1910, s. 231; J. Rafał, *Dawne polskie prawo sądowe*, Warszawa 1924, s. 234.

⁷ *Statuty Litewskie*, [w:] T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym Statucie dla Litwy 1529 Roku* wydanem t. I–II, Warszawa 1800, r. V, art. 13; por. także B. Groicki, *Tytuły prawa majdeburskiego*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 180: *Testamenta*.

⁸ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie t. II*, Lwów 1911, s. 43.

⁹ *Statut Litewski* (Czacki), r. IV, art. 13; B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 22.

¹⁰ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 21, 47.

¹¹ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 229.

Przepisy prawne XVI w. pozbawiały więc szalonych samodzielności. Dawały im natomiast pewne przywileje, przede wszystkim w ramach prawa karnego. Polegały one na zawieszaniu wykonywania tortur oraz kary śmierci za męzobójstwo. „Statut Litewski” ustalał tę sprawę w następujący sposób: „Co do zabójstw popełnianych przez ludzi szalonych. Obłąkani lub szaleni ludzie powinni być pod strażą krewnych, a ubodzy w miastach pod dozorem urzędu miejskiego, we wsiach pod baczością właściciela lub rządcy dóbr. Wyrwający się szalony za zabójstwo popełnione ma jednak więzy rok i sześć niedziel siedzieć, a za rany zadane w łżejszym więzieniu pół roku zostawać ma. Dodający broni lub ośmielający szalonego, jako popełniacz występku karę odnieść ma. Gdyby zaś kto szalawszy i do rozumu przyszedłszy w odnowionym szaleństwie kogo zabił, będzie gardłem karany: bo ten wiedząc o tej chorobie powinien mieć koło siebie straż i opatrzanie”¹². Interesujący jest tutaj stosunek do czynu popełnianego przez osobę chorą i zdrową. Szaleniec, który wyzdrowiał, był automatycznie traktowany jak reszta społeczeństwa. Jego przestępstwo przestawało być uważane za wybryk osoby niepoczytalnej, za wynik choroby. Jeśli popełnił nowe wykroczenia, robił to już w pełni świadomie i musiał być ukarany.

W opisanej wyżej sytuacji szaleniec na moment odzyskiwał odpowiedzialność za swoje czyny. Zwykle bowiem nadzór nad jego postępowaniem sprawowali najbliżsi lub, jeżeli ich nie było, urzędy miejskie i wiejskie. One również miały moc uwięzienia „wyrwających się” osobników. Kiedy jednak nie udało się powstrzymać szaleńca od popełnienia jakiegoś, poważnego nawet przestępstwa, miał on możliwość skorzystania z łaski królewskiej. „Statut Litewski” wspomina o tym przywileju przy okazji opisywania zbrodni przeciwko majestatowi królewskiemu. Tylko przestępcy „z głupstwa abo szaleństwa” mogli uzyskać przebaczenie władcy, choć wiadomo, że w praktyce o łaskę królewską było niezwykle trudno¹³.

W propozycjach rozwiązań prawnych końca XVIII w. nie zauważa się zmian w sposobie rozumienia szaleństwa i jego traktowania. W „Kodeksie Stanisława Augusta” — czyli zbiorze dokumentów powstałych podczas obrad deputacji koronej 28 czerwca 1791—17 marca 1792 — podobnie określa się niezdolność chorych psychicznie do dysponowania sobą i własnym majątkiem, podobnie definiuje się kuratelę i tok jej przeprowadzania¹⁴.

Najistotniejszy w sytuacji chorych psychicznie był fakt pozbawienia ich zdolności procesowej, to jest możliwości osobistego uczestniczenia w różnych czynnościach prawnych, a także fakt ograniczenia prawa do swobodnego dysponowania majątkiem. Wszystkie te czynności miał wykonywać za chorych opiekun, nazywany najczęściej kuratorem. Zgodnie ze zwyczajem opiekunem chorego psychicznie stawał się ktoś z krewnych. Uważano bowiem, że tylko najbliżsi są w stanie zaopiekować się chorym i uczciwie zarządzać jego dobrami. Do 1638 r. brak było jednak prawnej regulacji opieki nad osobami chorymi psychicznie. Wydana w tym roku konstytucja sejmowa „O kuratoryach”¹⁵ przez długie lata normowała sytuację chorych psychicznie w Rzeczypospolitej.

¹² Statut Litewski (C z a c k i), r. VII, art. 24.

¹³ Statut Litewski (C z a c k i), r. I, art. 5.

¹⁴ Kodeks Stanisława Augusta. Zbiór dokumentów, wyd. S. Borowski, Warszawa 1938: teksty J. Wybickiego, J. Morawskiego, B. Garyckiego, G. Taszyckiego, A. Reptowskiego, J. Szymanowskiego.

¹⁵ VL t. III, f. 952: „Kuratorie z kancelarii naszych na *mente captos* nie będą wydawane, aż się *ex inquisitione* przez pewne deputaty, lubo z senatu, lubo urzędników ziemskich, lubo też *ex equestri ordine illius terrae*, w której

Zgodnie z konstytucją decyzję o nadaniu kurateli podejmował król po przeanalizowaniu prośby rodziny i przeprowadzeniu inkwizycji w dobrach chorego. Król wyznaczał komisarzy, którzy przeprowadzali dochodzenie, przesłuchiwali świadków i zbierali opinie lekarzy. Uznawszy potrzebę wyznaczenia kurateli, król wydawał odpowiedni dokument, zachowując pełne prawa krewnych (*salvo iure proximiorum*). Takie sformułowanie potwierdza, że ustawa ta faktycznie nie zmieniała charakteru opieki nad szalonymi, raczej sankcjonowała dotychczasowy zwyczaj sprawowania opieki przez najbliższych¹⁶. Jednak sposób przyznawania kurateli przez komisję królewską mógł dawać nadzieję na zmniejszenie ewentualnych nadużyć związanych z jej sprawowaniem.

Konstytucja z 1638 r. była stosowana powszechnie do ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej. Właśnie dla drugiej połowy XVIII w. dysponujemy bogatym materiałem obrazującym funkcjonowanie tej konstytucji. Materiał ten został odnaleziony w AGAD, w księgach związanych z kancelarią królewską. W dziale IX tzw. Metryki Litewskiej znajdują się dokumenty spływające do departamentów Rady Nieustającej oraz nieliczne odpowiedzi na nie. Wśród nich są również dokumenty dotyczące kurateli adresowane do kanclerzy, którzy (zgodnie z konstytucją o kurateli) zajmowali się tymi sprawami¹⁷. Większość z tych dokumentów pochodzi z lat 1777–1787, ale najwcześniejszy z nich jest datowany na 1736 r. Pochodzą one z różnych regionów Rzeczypospolitej, a także spoza jej granic. Zwykle papiery dotyczące kurateli znajdują się w księdze w jednym miejscu, czasem taki zbiór jest zatytułowany (np. Testymonia eksportowanych kurateli od pieczęci mniejszej 1758–1799¹⁸). Dokumenty te są niekompletne i zwykle bardzo rozproszone. Trudno jest na ich podstawie odtworzyć losy konkretnych osób. Dlatego też cennym uzupełnieniem okazały się znajdujące się w Księgach Kanclerskich z lat 1766–1792 reskrypty królewskie na kuratelę nad chorymi psychicznie, dzięki którym często możemy poznać finał starań rodziny. W sumie odnaleziono, niekompletną wprawdzie, ale interesującą dokumentację dla 45 osób z całej Rzeczypospolitej.

Mimo wspomnianych wyżej trudności w skompletowaniu materiału, bazę źródłową tego szkicu ograniczono do jednego tylko typu źródeł, czyli dokumentów związanych z nadawaniem kurateli. Stało się tak z kilku powodów. Przede wszystkim nie były one do tej pory opisane w literaturze przedmiotu, a nieudolne próby ich wykorzystywania raczej wprowadzają w błąd niż wyjaśniają problem¹⁹. Ponadto wydaje się, że są one na tyle bogate

ten, na którego wyznaczona będzie, *cum bonis suis constitit*, naznaczone, *facta et expedita*, że jest *mente captus* i *mere* kuratorii potrzebuje, pokaże. Po której inkwizycji, według praw i zwyczajów dawnych, kuratorie wydawane będą, *salvo iure proximiorum*”.

¹⁶ W zbiorze formularzy kancelarii królewskiej (AGAD, Księgi Kanclerskie [dalej: KK] 105) znajduje się reskrypt króla Zygmunta III dla kuratorów Stanisława Skidzińskiego z 18 maja 1618. Formalnie i treściowo nie różni się on od reskryptów wydawanych po 1638 r., z tym że Zygmunt III nie powołuje się oczywiście na odpowiednią konstytucję.

¹⁷ Znalazły się one tam prawdopodobnie dlatego, że poszczególne departamenty Rady Nieustającej miały prawo kontroli działalności głównych urzędów państwowych, w tym także kanclerzy. Por. W. K o n o p c z y Ń s k i, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917, s. 343.

¹⁸ AGAD, tzw. Metryka Litewska [dalej: ML] IX/133, f. 135.

¹⁹ W dotychczasowej literaturze problem kurateli nad chorymi psychicznie został poruszony jedynie przez M. Łyska n o w s k i e g o w cyklu artykułów z lat 1969–1970, które ukazywały się w „Psychiatrii Polskiej”. Niestety, nie można się zgodzić ani ze sposobem analizy źródeł (przypadkowy dobór różnych dokumentów

treściowo, że można dzięki nim nie tylko odtworzyć przebieg czynności prawnych związanych z nadawaniem kurateli, ale także przedstawić najważniejsze objawy chorobowe, które pozwalały odróżniać zachowania normalne od nienormalnych, a zatem starać się odpowiedzieć na pytanie o wizerunek chorego psychicznie funkcjonujący w społeczeństwie interesującego nas okresu.

Ponieważ analizowana dokumentacja dotyczy osób z różnych sfer społecznych, nasze rozważania wykracza poza dotychczasowe ustalenia dotyczące kurateli ograniczane z reguły do przypadków zdegenerowanych przedstawicieli magnaterii. Jakiegokolwiek hierarchizowanie osób dotkniętych chorobą psychiczną wydaje się, co także pokazują źródła, całkowicie niesłuszne, dlatego przykłady znanych szaleńców i marnotrawców będą przez nas traktowane jako uzupełnienie wywodów.

II. PROCES PRZYZNAWANIA KURATELI

Pierwszym etapem było zgłoszenie do kancelarii królewskiej faktu pomieszczenia zmysłów. Bliscy krewni (najczęściej bracia, rodzice lub dzieci) pisali do kancelarii list z prośbą o przyznanie kurateli. Prośby te były na ogół uzasadniane zaobserwowaniem u osoby mającej znaleźć się pod kuratelą jakichś bliżej nie określonych zaburzeń psychicznych. Autorzy próśb pisali więc o „akcjach bezrozumnych”, „defektach na zmysłach” czy „zmieszaniu zmysłów”. Przyczyną tych zaburzeń były ich zdaniem: podeszły wiek, nadużywanie alkoholu, wreszcie „dopuszczenie boskie”²⁰.

Ponieważ do wydania reskryptu na kuratelę potrzebne były dwa dokumenty („dwa świadectwa są potrzebne do zapieczętowania instrumentu kurateli”²¹), obok próśb rodziny pojawiają się listy sąsiadów, blisko mieszkających duchownych, a nawet przełożonych. Tą ostatnią sytuacją dotyczyła przypadków, gdy chory był wojskowym lub nie miał rodziny w Polsce. Potwierdzają to dwa przykłady: majora Reinholda z Warszawy i Piotra Henniquina, nauczyciela ze Szkoły Kadetów. W przypadku pierwszego z nich prośbę o kuratelę złożył 27 października 1783 szef regimentu S. Ożarowski, w przypadku drugiego o opiekę postarała się w 1782 r. kadra nauczycielska Korpusu²². Ponadto, jak dowiadujemy się od Marcina Matuszewicza, w szczególnych sytuacjach prośba o kuratelę mogła trafiać do króla przez instrukcje sejmikowe. Opisany przez Matuszewicza wypadek księcia Marcina Radziwiłła musiał jednak wstrząsnąć całą Litwą, skoro zdesperowana szlachta zdecydowała się prosić w ten sposób o kuratelę dla niego²³.

z różnych zespołów i nierzetelna ich prezentacja), ani z grubo przesadzonymi wnioskami autora dotyczącymi sytuacji chorych psychicznie. Por. opinię Z. Podgórskiej-Klawe, *Od hospicjum do współczesnego szpitala. Rozwój historyczny problematyki szpitalnej w Polsce do końca XIX w.*, Warszawa 1981, s. 44–45, przyp. 92.

²⁰ Por. ML IX/14, f. 145; ML IX/64, f. 300; ML IX/69, f. 16; ML IX/113, f. 86; ML IX/133, f. 137–138.

²¹ ML IX/133, f. 150.

²² Sprawa majora Reinholda — ML IX/113, f. 14; sprawa Piotra Henniquina — ML IX/113, f. 3–4. Por. także K. Mrozowska, *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego 1765–1794*, Warszawa 1961.

²³ M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, wyd. B. Królikowski, Warszawa 1986, t. I: 1714–1757, s. 274. Brudnopis reskryptu na kuratelę znajduje się w zbiorze formularzy kancelarii królewskiej (KK 105, k. 241–242). Podobnie oficjalną formę przybrały starania o kuratelę nad bp. Kajetanem Sołtykiem, którego choroba psychiczna, a także jej konsekwencje stały się w 1782 r. sprawą rangi politycznej. Por. K. Rudnicki,

Osoby starające się o kuratelę żyły blisko chorego, mogły świadczyć o jego chorobie, a przede wszystkim liczyły na własny udział w nadzorze nad chorym. Nie ograniczały się one jednak tylko do stwierdzenia nienormalnych zachowań szalonego, często podawały skutki, jakie już powodowało lub mogło spowodować w przyszłości jego nieodpowiedzialne zachowanie. I tak w prośbie Ludwika Kierskiego o kuratelę nad Józefem Marcinem Tomickim z 1766 r. obok sformułowania „wariat *in sensibus*” pojawia się zwrot *in omni dispositione inhabilis*²⁴. Niezdolność chorego do panowania nad sobą, a przede wszystkim nad swoim majątkiem, była uważana w zasadzie przez wszystkich składających prośbę o kuratelę za dostateczny powód jej przyznania. Wątek ten przewija się w analizowanych dokumentach pod różnymi postaciami.

Marianna Kruszyńska, synowa kasztelana gdańskiego Waleriana Kruszyńskiego, „przez pomieszanie i niedoskonałość zmysłów fortunę dzieciną traci, długami obciąża, poddanych ze wsi powyganiała i z kretesem zrujnowała, ludzi infamisów dekretowanych, fałszerzów monety przy sobie trzyma, z niemi szlachtę i dwory najeżdża, zgorzenie przez złe życie czyni”²⁵. Ze względu na dobro jej i jej syna (wiemy, że pozostawał on pod opieką stryja, Kazimierza) w marcu 1762 r. krewni poprosili króla o kuratelę. Podobny powód podała w swojej prośbie żona podstolego nurskiego Kajetana Ostrowskiego, która w 1781 r. tak pisała o mężu: „poddaństwa wiele rozpędził, kapitałów wiele utracił i fortunę zadłużył”²⁶.

Takie postępowanie zagrażało nie tylko samemu szaleńcowi, ale także jego rodzinie, a co najważniejsze jego dzieciom i podopiecznym — pamiętajmy, że prawo zakazywało sprawowania opieki przez chorych psychicznie. Dlatego też brat wspomnianego Kajetana Ostrowskiego dołączył się do prośby bratowej, gdyż, jak pisał: „najszczególniej mam chęć zatrudnić się edukacją trzech synowców z pierwszego łoża”²⁷. Podobną troskę wykazywali krewni Adama Chłopickiego, kiedy w 1786 r. prosili o komisję „końcem rozrządzenia dziećmi i dania im edukacji oraz załatwienia przyzwoicie prawnych czynności, jako też zabezpieczenia życia tegoż”²⁸.

Jak ważną rolę odgrywał motyw ekonomiczny w staraniu się o kuratelę, świadczy również fakt, że już do pierwszych prośb dołączano opisy majątków i tabele — można je znaleźć np. w dokumentach dotyczących księcia Klemensa Czetwertyńskiego z 1774 r.²⁹

Inne postęпки szaleńców były sygnalizowane w zgłoszeniach rządziej, gdyż na ogół opisywano je w czasie inkwizycji. Czasami tylko mówi się o szczególnej gwałtowności chorych, braku poszanowania dla rodziców czy w końcu o błędach religijnych³⁰.

Opisane wyżej przypadki dotyczą przede wszystkim szlachty. Nieliczne dokumenty przynoszą informacje o przedstawicielach innych stanów. Najdokładniej znany nam jest przypadek sławetnego Wawrzyńca Marczygłowska (sic!), o którym w 1784 r. tak pisali

Biskup Kajetan Sołtyk 1715–1788, Kraków 1906, s. 201–242.

²⁴ ML IX/14, f. 145.

²⁵ ML IX/133, f. 140.

²⁶ ML IX/19, f. 87.

²⁷ ML IX/19, f. 89.

²⁸ ML IX/69, f. 16–16a.

²⁹ ML IX/32, f. 304.

³⁰ Por. ML IX/19, f. 87; ML IX/133, f. 156; ML IX/133, f. 136.

świadkowie jego szaleństwa: „Ojciec jego własny usilnie starał się najprzód do szkoły, po tym rzemiosła, nareszcie do roli naganiał i aplikował, który to Wawrzyn Marczygłowska nic z tej nauki nie zyskał, gdy i pacierza dokładnie nie umie — — z dopuszczenia boskiego melancholik, nieuk, zmysły jego zwariowane i do niczego nie zdatne”³¹. Widać więc, że i w tym przypadku najważniejsze było kryterium ekonomiczne. Tym razem nie liczyła się jednak umiejętność gospodarowania i racjonalnego dysponowania pieniędzmi, czego wymagano od szlachty, ważne było natomiast nabycie pewnych praktycznych umiejętności przydatnych w pracy i życiu codziennym.

Następnym etapem w procesie kurateli było powołanie przez króla komisarzy, którzy mieli przeprowadzić dochodzenie w dobrach chorego lub w miejscu jego aktualnego zamieszkania. Ta ostatnia sytuacja miała miejsce wówczas, gdy chory nie miał majątku — jak wspomniany już wcześniej major Szkoły Rycerskiej Piotr Henniquin, lub jeśli akurat przebywał w szpitalu — jak książe Klemens Czetwertyński, z którym rozmowy prowadzono w szpitalu bonifratrów w Łucku.

Na komisarzy byli powoływani, jak ustalała to konstytucja z 1638 r., przedstawiciele senatorów, posłów i urzędników ziemskich. Komisarze ci są nam najczęściej znani z nazwiska (podpisywali się pod aktem przesłuchania). Choć nie wszystkich z nich można zidentyfikować, należy sądzić, że przeważały wśród nich osoby aktywne politycznie i doświadczone w prawie. Komisarzami do zbadania sprawy Piotra Henniquina obok nauczycieli z Korpusu Kadetów (Ignacy Wodziński, Józef Konderski, Ferdynand Ciszewski) oraz burgrabiego radomskiego Józefa Zakrzewskiego byli np. sekretarz departamentu bezpieczeństwa magistratu Warszawy Jakub Loga i sekretarz królewski Jan Białobrzewski. W wielu źródłach spotykamy ponadto aktualnych urzędników ziemskich i grodzkich (pisarzy, sędziów), a także przedstawicieli kancelarii królewskiej, np. metrykantów.

Konstytucja o kurateli nie określała liczby komisarzy. Źródła pokazują, że mogło ich być zarówno trzech (sprawa księcia Klemensa Czetwertyńskiego), jak i dziesięciu (sprawa Kajetana Ostrowskiego).

Przed przyjazdem komisarzy osoby starające się o kuratelę układały punkty do egzaminowania świadków, zwane też interrogatoriami lub pytaniami. O autorstwie tych dokumentów świadczą nie tylko podpisy pod nimi (pod punktami w sprawie Marcina Stobieckiego podpisała się jego matka, Salomea Stobiecka³²), ale także samo sformułowanie ich nagłówka („Punkta dowodzące słabości i niedoskonałości rozumu urodzonego Dominika Szczuki podstolego ziemi wiskiej na gruncie dóbr Kotowa dnia pierwszego miesiąca lipca roku 1784 przez urodzonego Antoniego Szczukę szambelana JKM spisane, sądowi komisarskiemu zjazdowemu do wysłuchania świadków podane w następujący sposób”³³).

Fakt, że to rodzina przygotowywała pytania do przesłuchania, miał bardzo poważne konsekwencje, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę sposób ich formułowania. Początek zawierał na ogół zwroty: „Jako świadek wie, widział i słyszał iż”; „Świadek wie, słyszał, widział i opowie, że”; „Zezna i to świadek jako” lub „Opowie i to świadek jako”³⁴. Dalej

³¹ ML IX/64, f. 299–300.

³² ML IX/14, f. 80–80v.

³³ ML IX/69, f. 148–149.

³⁴ Por. ML IX/14, f. 142, f. 144; ML IX/69, f. 148.

następował opis kolejnych czynów chorego uznanych za dziwne, niestosowne, nienormalne. Niezależnie od tego, jaką treść zawierało to rozwinięcie, było ono opisem objawów, jakie widziała, a często tylko chciała widzieć rodzina chorego. Odpowiadającym według tych punktów świadkom — sąsiadom, a częściej służbie i poddanym — wypadało tylko potwierdzić sugestię zawartą w pytaniu. Rzadko świadkowie dodawali coś do tych i tak już bardzo rozbudowanych opisów. Czasami zeznawali, że o jakiejś sprawie po prostu nie wiedzą. Od świadków nie wymagano bowiem relacji o tym, co sami wiedzieli o chorych, ale potwierdzenia lub nie tego, co znalazło się w punktach. Wystarczy porównać punkty i odpowiedzi na nie, aby się przekonać, jak wielki wpływ na przebieg przesłuchania miała rodzina chorego³⁵.

Punkty pomagały komisarzom w przeprowadzaniu inkwizycji, a z całą pewnością także formalizowały jej przebieg. Samo dochodzenie składało się z trzech etapów: rozmowy z chorym, przesłuchania świadków i badania lekarskiego. Oczywiście nie ze wszystkimi chorymi można było się porozumieć. Starano się jednak to robić, gdyż właściwie tylko na podstawie rozmowy komisarze mogli wyrobić sobie własne zdanie na temat choroby — „w sposobie z tymże mówienia i wybadywania się o słabości, od jak dawna czasu tąż dotknięty, poznaliśmy wielką słabość umysłu tegoż księcia Klemensa Czetwertyńskiego, z dyskursu zaczętego doświadczyliśmy błędne prowadzenie i dokończenie mające”³⁶. Ze sprawy Aleksandra Potworowskiego ze Świdnicy dowiadujemy się ponadto, że komisarze czasem pytali chorego, czy mogą w ogóle przeprowadzić dochodzenie³⁷.

Relacje z przesłuchania świadków, zaświadczenia lekarzy, komisarzy, czasem listy innych osób szczególnie ważne dla sprawy³⁸ przesyłano do kancelarii królewskiej. Na ogół pismo komisarzy kończyło się stwierdzeniem konieczności przyznania kurateli nad chorym psychicznie. Czasem od razu dołączano listę proponowanych kuratorów. Wśród nich znajdują się, zgodnie z zaleceniami konstytucji z 1638 r., przede wszystkim bracia, dalsi krewni, czasem możni sąsiedzi³⁹.

Wszystkie przesłane dokumenty były podstawą wydania kurateli przez króla. Re-skrypty na kuratelę miały bardzo sformalizowany charakter. Na wstępie król stwierdzał, że od godnych zaufania ludzi, a także od swoich doradców dowiedział się, iż dana osoba cierpi na pomieszanie zmysłów i w związku z tym nie może kierować własnym postępowaniem i majątkiem. Władca wyznaczał więc kuratorów (od jednej do kilku osób), wśród których, jak to już zostało wcześniej wyjaśnione, zawsze znajdował się ktoś z krewnych chorego. W przypadku, gdy krewnych nie było (*nec extantibus eius in regno nostro sufficiens pignus responsionis habentibus consanguineis*⁴⁰) kuratelę przyznawano komuś z najbliższego otoczenia chorego.

Kuratorom wyznaczano następujące zadania: mieli administrować dobrami chorego, dbać o nie i bronić ich do czasu odzyskania zmysłów przez szalonego, a także zapewnić

³⁵ Por. sprawę Ignacego Hulewicza: pytania zadane świadkom — ML IX/14, f. 144; odpowiedzi — ML IX/14, f. 94–95.

³⁶ ML IX/32, f. 272.

³⁷ ML IX/19, f. 389–392.

³⁸ Do dokumentów w sprawie Aleksandra Potworowskiego dołączono zeznania pastora i księdza, w których mówią oni o zamieszaniu, jakie wprowadzał ten szalenięc w życie religijne swojej okolicy (ML IX/19, f. 401, 403).

³⁹ Por. ML IX/19, f. 87; ML IX/69, f. 130.

⁴⁰ KK 73, k. 99 — kuratela nad Piotrem Henniquinem z 10 czerwca 1782.

choremu godne życie i dbać o jego ewentualne leczenie. Najczęściej zdarzało się, że król polecał sporządzić inwentarze opieki, z których kuratorzy rozliczali się w momencie odwołania kurateli. Takich rachunków zażądano np. od kuratorów Jana Trojanowskiego w 1790 r.⁴¹ Reskrypt na kuratelę kończył się datą i podpisem królewskim⁴².

Wydanie kurateli nie zawsze było zakończeniem postępowania w stosunku do szaleńców. Często spotykamy ich nazwiska przy okazji sporów majątkowych między kuratorami, które również rozstrzygano w kancelarii królewskiej. Przykładem takiego sporu może być przypadek dóbr galicyjskich starosty małopolskiego Konstantego Szaniawskiego⁴³.

Zdarzało się również, że trzeba było powołać nowych kuratorów. Tak było np. w przypadku Konstantego Kurnatowskiego, którego objęto kuratelą w 1779 r., a w 1789 r. król musiał powołać nowych kuratorów, ponieważ dwóch spośród wcześniejszych zmarło⁴⁴. Podobnie nowych opiekunów trzeba było powołać dla Marcina Radziwiłła, który pozostawał pod kuratelą od 1748 r. aż do śmierci w 1782⁴⁵. Dzięki tym przykładom możemy się zorientować, że można było pozostawać ubezwłasnowolnionym przez bardzo długi czas. Nie wszyscy jednak byli pod kuratelą do końca życia, w niektórych przypadkach możliwe było odwołanie opieki.

Proces odwołania kurateli przebiegał według podobnego schematu jak proces jej przyznawania. Najlepiej udokumentowany jest w tym względzie przypadek Ignacego Rychłowskiego, który w 1782 r. został uznany za szalonego. Już w maju 1784 r. do kancelarii królewskiej zaczęły napływać informacje (w sumie osiem listów) o powrocie Rychłowskiego do zdrowia. Pochodzą one od różnych osób — sąsiadów, znajomych, księży oraz od magistratu Siedlec, gdzie Rychłowski mieszkał. Wśród nich znajduje się ponadto list jednego z kuratorów, Antoniego Kamockiego, w którym świadczy on, że Rychłowski „jest zupełnych sentymentów i mocen jest rządzić sam sobą i swoim majątkiem”⁴⁶.

W takich sytuacjach ponownie powoływano komisję, a po przeprowadzeniu dochodzenia odwoływano kuratelę. Konstanty Szaniawski np. uzyskał od króla wolność dysponowania sobą — *liberam sui dispositionem*⁴⁷, co oznaczało, że przywrócono mu pełnię praw obywatelskich.

Wydanie decyzji o kurateli niewiele zmieniało w życiu szalonego. Prawdopodobnie żył nadal tak samo, z tym że nie dysponował już samodzielnie swoim majątkiem. Być może był lepiej pilnowany, czasem, np. w przypadku Marcina Radziwiłła, stosowano wobec niego swego rodzaju internowanie. Nie kierowano go raczej do szpitala, chyba że, jak Klemens Czetwertyński, już wcześniej tam przebywał lub mieszkał w mieście, gdzie o wiele częściej zamykano chorych w szpitalach niż na wsi. Poddawano chorego pewnym kuracjom medycznym (wspomina się o tym przede wszystkim w nielicznych zaświadczeniach lekar-

⁴¹ KK 95, k. 145 — odwołanie kurateli nad chorążym stężyckim Janem Trojanowskim z 11 września 1790.

⁴² Por. np. KK 37, k. 147–148 — *Curatoria super generoso Alexandro Karczewski generosis Josepho capitaneo Livensi et Juliano tribuno Ciechanoviensi Karczewskim cognatis illius datur*, wydana przez Stanisława Augusta 13 września 1768.

⁴³ ML IX/64, f. 37, 39, 40, 47.

⁴⁴ KK 90, k. 120.

⁴⁵ Por. biogram Marcina Radziwiłła autorstwa H. Dymnickiej-Wołoszyńskiej, PSB t. XXX, 1987, s. 290–291.

⁴⁶ ML IX/19, f. 374.

⁴⁷ ML IX/113, f. 5–7v.

skich), a on sam w zasadzie nie protestował przeciwko swojemu losowi. Wyjątkiem może być tutaj list protestacyjny Klemensa Czetwertyńskiego, który żalił się królowi na niesprawiedliwe postępowanie braci chcących pozbawić go swobody decydowania o sobie⁴⁸.

Sytuacja, jak już wspomniano, wyglądała trochę inaczej w miastach. Tam bowiem umieszczano chorych w szpitalach chętniej, często jeszcze przed wydaniem decyzji o przyznaniu kurateli nad nimi (czasem w ogóle tej decyzji nie wydawano). Powody tego wydają się być jasne. Szaleńcy w miastach stanowili większe zagrożenie społeczne, ponieważ stykali się z większą grupą ludzi niż żyjący gdzieś na prowincji chorzy właściciele majątków. Szybciej zauważano ich nienormalność, szybciej też decydowano o ich izolacji. Dlatego też w miejscach odosobnienia dla szaleńców częściej spotykamy mieszkańców miast (i to tych biedniejszych) niż specjalnie i wyjątkowo osadzanych tam szlachciców.

Wydaje się, że o wiele więcej korzyści kuratela przynosiła otoczeniu chorego, gdyż przynajmniej na pewien czas był on odsunięty od zarządzania majątkiem. Nie wiemy natomiast (poza kilkoma przypadkami), czy ewentualne kuracje rzeczywiście przyczyniały się do jego powrotu do zdrowia.

III. WIZERUNEK CHOREGO PSYCHICZNIE W ŚWIECIE DOKUMENTACJI ZWIĄZANEJ Z KURATELĄ

O tym, że cały proces kurateli przeprowadzany był przede wszystkim dla wygody otoczenia, przekonujemy się, gdy analizujemy przyczyny i symptomy szaleństwa, jakie podawano podczas przeprowadzania inkwizycji w dobrach chorego. Z przesłuchań świadków wyłania się dość spójny katalog cech szaleńca, którym posługiwano się podczas procesów o kuratelę, głównie przy rozpoznawaniu prawdziwego, a więc niebezpiecznego szaleństwa.

Pierwszych reakcji na wybryki szaleńców w zasadzie nie znamy. Trzeba pamiętać, iż większość opisów choroby pochodzi z okresu, kiedy najbliżsi byli już tak zmęczeni, że musieli się zwrócić o pomoc do władz. Wydaje się jednak, że nie traktowano początkowo nienormalności bliźnich poważnie, mimo iż doskonale ją wyczuwano. Uważano, że niektóre zachowania mogą być wynikiem słabego charakteru („przed objęciem fortuny miał jakoś ledkomyślności, a teraz od kilku lat formalnie wariuje”⁴⁹) lub nieszczęścia. O Kazimierzu Oknińskim, który w 1792 r. przebywał w szpitalu bonifratrów w Warszawie, jedna ze znających go osób mówiła: „nie jest to wariat, ale jest to człowiek w nieszczęśliwości przez swoją żonę”. Nie zasługiwał on na specjalne traktowanie. Potrzebna mu była dobra rada i prosta recepta na szczęśliwe życie: „chcąc się więc wywiązać z powinności ku nieszczęśliwemu, chciałem się pułkownikowi przysłużyć swoją radą i mówiłem do niego »każdy człowiek może być szczęśliwym, a przynajmniej prędko wyjść z nieszczęścia, aby umiał być spokojnym. Chcąc zaś zyskać spokojności, trzeba się wziąć do książki, do książki filozoficznej, do książki moralnej, a dalej do książki rzemiosła tego, które nam daje sposób do życia, starając się coraz w tym się stać doskonalszym, w czym służemy lub służyć możemy publiczności«”⁵⁰.

⁴⁸ ML IX/69, f. 167.

⁴⁹ ML IX/32, f. 272.

⁵⁰ AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego 240, k. 2.

Dopiero późniejsze obserwacje skłaniały otoczenie do wydawania ocen, czasem bardzo surowych. We wstępnych sformułowaniach zeznań świadków pojawiają się już bowiem precyzyjniejsze określenia stanu chorego. Chorzy cierpią więc na „wariację zmysłów”, „pomieszanie i niedoskonałość zmysłów”, pozostają „nie przy zupełnym rozumie”⁵¹. Ich chorobę można rozpoznać na podstawie „uczynków, zabaw oznaczających niezdrowy rozum” oraz „nierozsądnych dyspozycji”⁵². Czasem zachowania te zmieniają się w „podłości i wszelkie nieprzyzwoitości”, „dziwactwa”, „fantazma”, o których co wrażliwsi piszący wstydzą się nawet mówić⁵³. Okazywanie tego wstydu było jednak gestem pustym i konwencjonalnym. Jeśli bowiem ktoś decydował się na zgłoszenie szaleństwa, musiał zgodzić się na to, aby komisarze dowiedzieli się o najintymniejszych, także tych wstydliwych szczegółach życia chorego.

Historie opowiadane komisarzom ukazują nam gamę rozmaitych przypadków, które łączyło jedno — wszystkie one świadczyły o szaleństwie.

1. GWAŁTOWNOŚĆ

Niepokój budził po pierwsze wzrost gwałtowności wobec otoczenia. Zaczynało się od ciskania przedmiotami („u stołu siedząc farfurkami ciskał”⁵⁴) oraz lżenia najbliższych; kończyło na zdewastowaniu majątku, okaleczeniach, a nawet zabójstwach. Większość ekscesów miała miejsce w domu chorego. Najbardziej cierpiała wówczas jego najbliższa rodzina. Marcin Stobiecki, którego przypadek zgłoszono do kancelarii królewskiej w 1777 r., znęcał się szczególnie nad swoją matką i siostrami: „gdy matkę swoją pchnął ręką aż się w drwa wyróciła, taż imć panna Justyna siostra jego, a jej córka, broniła jej, uderzył ją za kark razy kilka, po tym wypadłszy na dwór, hałasy robił, ludzi gonił, bił, rozpędzał”⁵⁵.

Na niebezpieczeństwo narażeni byli również goście przyjeżdżający do majątku szaleńca. Podstoli ziemi wiskiej Dominik Szczuka „zawsze na podorędziu gołe szable, fuzyje ponabijane, szyny żelazne i różny rozpalone trzymał i onemi przejeżdżającym oczy wypiekać chce i coraz większą cierpi wariację”⁵⁶. Jeśli jednak komuś udało się zostać we dworze chorego na dłużej, miał on okazję zobaczyć, jakie zniszczenia powstawały podczas ataku szalu. Ze zgrozą opisywane są np. pokoje szaleńców — „dowodnymi znakami” szaleństwa są porąbane podłogi i potłuczone okna⁵⁷. Starosta małogoski Konstanty Szaniawski żył natomiast w urągających godności ludzkiej warunkach: „Imć pan starosta w ostatnim niechlujstwie trzymał się i dotąd trzyma, w pokoju jego najmniejszego porządku nie masz, kamienne tylko naczynia i cebrzyki rozstawione, farczan jego, na którym sypia, siennikiem okryty, pościel zaś gorsza od żydowskiej”⁵⁸.

Czasem szaleńcy wypuszczali się na wycieczki po okolicy i nękali sąsiadów. Autor „Punktów dowodzących słabości — — Dominika Szczuki” prosił swoich świadków: „Opo-

⁵¹ Por. ML IX/133, f. 137; ML IX/14, f. 144.

⁵² ML IX/14, f. 142.

⁵³ Por. ML IX/32, f. 276; ML IX/14, f. 145.

⁵⁴ ML IX/32, f. 273v.

⁵⁵ ML IX/14, f. 80.

⁵⁶ ML IX/69, f. 149.

⁵⁷ ML IX/14, f. 80v.

⁵⁸ ML IX/64, f. 49.

wie i to świadek, jako tenże urodzony Dominik Szczuka podstoli ziemi wiskiej wariacją cierpiący różnych ludzi tak do domów własnych z bronią najeżdżał, jako też i na gościeńcach przejeżdżających przestępował i bil. — — Kogo spotka na gościńcu, wola «nie spotykaj się ze mną czarowniku lub czarownico»⁵⁹. Podobne problemy stwarzał Aleksander Potworowski ze Świdnicy. W atakach szalu specjalnie udawał się do miasta, aby wyrządzać „nawet w dystyngwowanych tam często goszczących osobach różne dziwactwa”⁶⁰.

Gwałtowność szaleńców często była wykorzystywana przez zwykłych przestępców. Wcześniej wspomniano już o przyznaniu kurateli nad Marianną Kruszyńską, która otaczała się infamisami i fałszerzami zagrażającymi bezpieczeństwu okolicy.

Zdarzało się, że gwałtowność prowadziła do zabójstwa. W przebadanych źródłach znajduje się tylko jeden przypadek zabójstwa dokonanego przez szalonego. Podstoli nurski Kajetan Ostrowski pokaleczył w napadzie szalu wielu ludzi, z których dwie osoby zmarły⁶¹. Co ciekawe — zgłaszająca jego chorobę żona nie uważała wcale, że czyn ten był gorszy niż bieganie boso po wsi czy marnotrawienie majątku.

2. NADPOBUDLIWOŚĆ

Bardziej bowiem niż gwałtowność razily najbliższych „fantazma” chorego. Nie można ich było wytłumaczyć gorącym temperamentem. Śmiano się z nich i często się ich obawiano. Najbardziej widoczna była ogólna nadpobudliwość chorego. Z niepokojem obserwowano jego gesty, mimikę i „gadania”. Jeśli chory zbyt często śmiał się, śpiewał, tańczył i mówił sam do siebie, a do tego wiadomo było, że knuje coś złego, otoczenie zaczynało się bać.

Czasem wynikiem nadpobudliwości psychofizycznej były bezsensowne występy chorego na forum publicznym. Szaleńcy obrażali przede wszystkim różne instytucje. Dominik Szczuka „różne rozterki i przykrości sądowi czynił, tenże sąd publicznie lżył i łajał, zemsty powoływał i przez te niedoskonałości rozumu processa na sobie otrzymywać dopuszczał”⁶². Burgrabia zamku w Wiznie opowiadał w związku z tym, jak był zmuszany do przyjęcia takiego tekstu Szczuki „w którym przyzwoitego nie było sensu, ażem tego manifestu do ksiąg grodzkich wiskich nie przyjął, za to mnie lżył. Nie dość na tym, podkawszy mnie w plebanii jedwabińskiej dnia 23 miesiąca marca w roku teraz idącym 1784 bez dania przyczyn szkalował, mówiąc »ty kalwinie, lutrze, deisto, ty deistom kobyłę ukradłeś« i inne nieprzystojności robił, których, ile w tym interesie niepotrzebnych, nie wymieniam; w gębę mnie uderzył, kańczug ze ściany porwawszy bić chciał, na pojedynek wyzywał. To się dzieło w dzień samego nowiu”⁶³.

3. ZACHOWANIA PONIZAJĄCE CHOREGO

Równie szybko były zauważane takie zachowania chorego, które zdaniem otoczenia poniżały go. Do najczęściej wymienianych wybryków należało publiczne obnażanie się oraz, o czym jeszcze będzie mowa niżej, obnażanie poddanych. Chodzenie nago i boso budziło zgorzelenie. Jeden z poddanych Ignacego Hulewicza opowiadał, jak jego pan „goło

⁵⁹ ML IX/69, f. 148.

⁶⁰ ML IX/19, f. 381.

⁶¹ ML IX/19, f. 87.

⁶² ML IX/69, f. 148.

⁶³ ML IX/69, f. 145.

bez koszuli, bez obuwia chodził, a gdy kogo spotkał, na stronę umykał się i na koniu oklep jeździł we dnie i w nocy, przy pańszczyźnie nago stawał”⁶⁴. Ze zgrozą opowiadano, że Marcin Stobiecki rozbierał się publicznie, wrzucał ubrania do sadzawki i wysyłał po nie wiejskie dziewczęta⁶⁵.

Nieprzystojne było jednak nie tylko chodzenie bez ubrania czy butów, ale także chodzenie pieszo. Rodzina księcia Klemensa Czetwertyńskiego nie mogła mu przebaczyć, że „w podróży i na miejscu ludzi swoich porzuca, kryjomie się od nich wynosi, od ekipażów swoich odbiega, piechotą różne przebiega miejsca”⁶⁶. Niegodnie zachowywał się również Konstanty Szaniawski, który wprawdzie w ubraniu, ale za to na przedmieściu Krakowa mieszkał, „na koniu po ulicach jeździł, obarzanki i chleb na koniu jeżdżąc jadał”. Poza tym podejmował się on czynności, które nie licowały z jego stanem: „sam na koniach jeździł do wody pojąc one razem ze stajennymi”⁶⁷.

4. GWAŁTOWNOŚĆ SEKSUALNA

Ważne miejsce wśród „fantazmów” zajmowała gwałtowność seksualna. Wytrzymałość otoczenia kończyła się w tym względzie wtedy, gdy wybryki chorego zaczynały mieć poważne konsekwencje społeczne. Aleksander Potworowski „mężatki poddanki do rozwodu z mężami namawiał, jednym innych mężów, mężom inne żony dać chciał i inne nieprzyzwoitości z nimi wyrządzał, i niektóre dziewczki brzemiennymi uczynił”⁶⁸.

W przypadku Konstantego Szaniawskiego nadpobudliwość seksualna stała się, obok pijaństwa, najważniejszym powodem, dla którego rodzina starała się o uzyskanie nad nim kurateli. W punktach, według których przesłuchiowano świadków, wielokrotnie pojawiają się takie słowa, jak cudzołóstwo, życie wszeteczne, nałożnice. Szaniawski nie tylko dopuszczał się ekscesów z nałożnicami, obcował również z żonami swoich ekonomów i podstarościch. I o ile efektem tych pierwszych były policzki „nie bez znaków widocznych”, efektem drugich była ruina majątku. Starosta miał bowiem zwyczaj obdarowywać swoje kochanki dużymi sumami pieniędzy⁶⁹.

5. MARNOTRAWSTWO

Wspomniano już kilkakrotnie, jak wiele uwagi rodzina zgłaszająca chorobę psychiczną poświęcała niegospodarności chorego. Zarzut marnotrawstwa pojawia się właściwie we wszystkich opisach szaleństwa. W epoce nowożytnej zwyczajowo łączono marnotrawców z innymi grupami ludzi, którzy nie mogli sami zarządzać własnymi dobrami, a więc z ułomnymi, sierotami i wdowami, osobami w podeszłym wieku, a także z chorymi psychicznie. Rodzina, bezradna wobec niegospodarności chorego, starała się znaleźć pretekst, który umożliwiałby jej kontrolę jego poczynąń. I zazwyczaj tę kontrolę jej ułatwiano. Często zdarzało się, jak pokazuje to znany przypadek Stanisława Lubomirskiego, którego w 1769 r. objęto kuratelą po tym, jak drogą rozmaitych oszustw ograbiono jego majątek,

⁶⁴ ML IX/14, f. 94.

⁶⁵ ML IX/14, f. 83.

⁶⁶ ML IX/32, f. 276v.

⁶⁷ ML IX/64, f. 49, 50.

⁶⁸ ML IX/19, f. 388.

⁶⁹ ML IX/64, f. 49, 50.

że taka kontrola rodziny, mimo protestów samego zainteresowanego, mogła trwać nawet do końca jego życia⁷⁰.

W analizowanych źródłach tylko raz jednak zarzut marnotrawstwa występuje w centralnym miejscu. Jedno z pytań w sprawie Ignacego Hulewicza brzmiało: „Wyzna świadek, że tenże urodzony Hulewicz najmniejszego około gospodarstwa nie czynił starania, lecz w czasie najpotrzebniejszej siejby lub żniwa rowy na niezdatne kopać i one znowu zasypywać [każe] tudzież drzewo ścinać i aby z pnia nie puściło latorośli, na to ogień kłaść”⁷¹. Zgorszeni świadkowie, głównie chłopci, opowiadali również o innych zupełnie fantastycznych pomysłach swego pana, jak zniszczenie chlewu i zasianie na jego miejscu żyta, zakopywanie i odkopywanie drzew oraz jedzenie przyprażonego lub surowego żyta lub owsa.

Wiele emocji budziły również fakty okradania gospodarstwa szaleńca przez jego własnych poddanych. Trzeba tu podkreślić, że choroba psychiczna pana miała poważny wpływ na stosunki między nim a jego poddanymi. Ludzie ci byli niemymi (ale tylko do czasu) świadkami jego wybryków i najczęściej padali ich ofiarami. Rzadko kiedy właściciel majątku rezygnował z decydowania o losie swoich poddanych. Wręcz przeciwnie — choroba potęgowała jego poczucie władzy nad nimi. Zdarzało się więc, że szaleniec ingerował w prywatne życie swoich poddanych, decydował o zamążpójściu kobiet, a także sam nawiązywał z nimi intymne stosunki.

6. MANIA RELIGIJNA

Równie destrukcyjne były „fantazma” religijne. Szaleńcy narzucali swoim poddanym rozmaite praktyki religijne, które były wytworem ich chorej wyobraźni. Aleksander Potworowski „siebie mianował być oświeconym od Boga, aby innych nauczał, napominał, przestrzegał, iż jego tylko słuchając zbawieni będą, inaczej potępieni zostaną”⁷². W związku z tym poddani musieli każdorazowo uzyskiwać jego zgodę na przystąpienie do sakramentów. Sprawa była o tyle skomplikowana, że Potworowski był ewangelikiem. Skarżyli się więc na niego i duchowny katolicki, i protestancki. Zarzucano mu uzurpację *ius sacrae peragendi*⁷³. Potworowski oznajmił swoim katolickim poddanym, że jest wicebiskupem, dla ewangelików odprawiał nabożeństwa we własnym dworze: „tenże lubo jest religii reformackiej, a poddany konfesji augsburskiej, tych atoli od kościoła ich Olbrachickiego i od komunii wstrzymuje, a natychmiast sam w domu swym nabożeństwa im odprawia, kolekty czyni, egzorty prawi i przy publicznych pogrzebach inkonwencjię popelnia”⁷⁴.

Podobną troskę o zbawienie poddanych wykazywał inny szaleniec, Dominik Szczuka. On to „kotom i psom uszy, gęsiom i innemu drobiowi lby odcinał i na parowy wynosił, mówiąc »tam je chować trzeba, bo na tym miejscu wystawię kościółek«. I na wzór tego wystawiwszy sobie w podwórzu domek na kształt kaplicy, zapisawszy wszystkie ściany różnemi pismami obrazy jakoby cudne doznając palił i ten popiół w papier zbierał za relikwii czyli świętości trzymał”. Do żurawia studziennego przybił krzyż, mający chronić jego dwór przed czarownicami. Przed tym krzyżem mieli modlić się jego poddani. Szczuka pisał również listy do miejscowego proboszcza, w których prosił o nauki dla poddanych. Jeden z takich listów został dołączony do dokumentów z inkwizycji. Czytamy w nim m.in.,

⁷⁰ Por. biogram Stanisława Lubomirskiego autorstwa W. Szczygiełskiego, PSB t. XVIII, 1973, s. 52.

⁷¹ ML IX/14, f. 144.

⁷² ML IX/19, f. 387.

⁷³ ML IX/19, f. 403.

⁷⁴ ML IX/19, f. 381.

że poddani „nie chcą się brać do Pana Boga i świętych pańskich, tylko mają zabobony i gusła, brzydkie chuchanie panu swemu w gębę”⁷⁵.

Szaleńcy tworzyli ponadto nowe pieśni i modlitwy, których również musieli się uczyć ich poddani. Aleksander Potworowski „w pieśniach słowa podmieniał, a gdy ludzie tak mu nie śpiewali, jak on słowa przewracał, to ich kanalizował [prawdopodobnie nazywał kanałiami — DM]”. Zmuszał także swoich poddanych do odmawiania pacierza w jego pokoju, „a gdy niektórzy naprędce kolana obnażać nie mogli, tedy ich przymusił spodnie wzuć iż tak bez spodnich w pokoju przed nim przez kwadrans lub dłużej stać musieli”⁷⁶.

Poddani byli karani nie tylko za nieposłuszeństwo w kwestiach religijnych, choć w tych właśnie sytuacjach szaleńcy najłatwiej potrafili umotywić własne okrucieństwo. Kajetan Iwański np. gotów był zabić jednego ze swoich ludzi, gdyż twierdził, że „mi Pan Bóg wszelką dyspozycją zostawił na ziemi”⁷⁷. W innych przypadkach karano bez powodu lub z bardzo błahych powodów.

Najczęstszą karą za krnąbrność było wspomniane już wyżej publiczne obnażanie, bicie, zakuwanie w dyby oraz zmuszanie do picia uryny. Aleksander Potworowski kazał pewnego razu rozebrać się swoim poddanym, gdyż chciał sprawdzić, „który z nich Ezaw i który Jakub, to jest obrosły włosami lub nie”. Szaleniec ten znęcał się ponadto nad dziećmi. Opowiadano, „że gdy na wiosnę zwykli dzieci przestrojone chodzić w tych stronach reprezentujące zimę i lato, kazał u sołtysa powsadzać lato do kuny, a zima lato bić musiała, po tym wypuściwszy lato z kuny kazał powsadzać zimę, a za tym lato znów bić musiała”⁷⁸.

7. ZABURZENIA PSYCHOSOMATYCZNE

Poniżające traktowanie poddanych przez szaleńców miało bardzo niekorzystne skutki. Pozbawieni kontroli poddani rozkradali majątek lub uciekali do innych wsi. Ci, którzy zostawali, byli często świadkami podczas inkwizycji. Większość z nich stanowili najbliżsi służący. Byli to ludzie, którzy nie tylko obserwowali szaleńcze wybryki swych panów, ale również znali najintymniejsze szczegóły ich życia. To w ich zeznaniach właśnie czytamy, jak bezpośrednio oddziaływały zaburzenia psychiczne na organizm chorego. Najczęściej opowiadano przy tym o bezsenności, atakach padaczki, manii prześladowczej, hipochondrii, wreszcie o różnego rodzaju omamach. Chorzy cierpieli na bezsenność, zwłaszcza podczas nowiu, niektórzy z nich stale bali się o swoje życie. Józef Grodzicki np. bał się otrucia: „nie dowierza w jedzeniu i napoju i nigdy sam nie używa pierwszy, póki kto nie zacznie, do czego gwałtem przymusza”⁷⁹. Szambelan piotrkowski Ignacy Rychłowski obawiał się natomiast, że ktoś może świadomie wpędzić go w chorobę „w ustawicznym ma podejrzeniu pijając kawę, iż się obawia trucizny lub proszków jakich, które go szalonym czynią”⁸⁰.

Szaleńcy nie wierzyli także lekarzom. Ponieważ jednak żyli w ciągłym przeświadczeniu, że są ciężko chorzy, sami wystawiali sobie diagnozy. Józef Grodzicki posunął się

⁷⁵ ML IX/69, f. 149, 152.

⁷⁶ ML IX/19, f. 385, 381.

⁷⁷ ML IX/133, f. 136.

⁷⁸ ML IX/19, f. 383, 384.

⁷⁹ ML IX/69, f. 156.

⁸⁰ ML IX/19, f. 366.

w swojej hipochondrii do tego, że „zostając w ustawicznych bojaźniach myje się uryną i ekskrementa rewiduje, i służącemu każe mieszać”⁸¹.

Równie częstym przejawem choroby psychicznej były przywidzenia. Wśród nich występowało często opisywane w literaturze medycznej „zdawanie się”. Barwny opis tej przypadłości daje w swym popularnym poradniku Jakub Kazimierz Haur: „insi rozumieją się być bogami, królmi, księżętą, insi różnych bestyi gesta i glosy zmyślają, insi rozumieją się być szklanemi albo glinianemi, skąd się zawsze boją, żeby się nie stłukli. Insi rozumieją się być umarlami. Inszym zda się, jakby jakąś marę przed sobą widzieli. Insi rozumieją, że członków nie mają. Insi boją się, aby się nie zapadli. Insi się swarzą, drudzy się ustawicznie modlą. Insi się uczą. Insi o wojnach traktują etc.”⁸²

W analizowanych źródłach „zdawaniu się” poświęcone są jedne z najbarwniejszych historii z życia chorych. Opowiadano np., że Józef Grodzicki „często przytomności nie miewa, królem, kardynałem, biskupem krakowskim, najwyższym panem nazywa się. Powągi tym dostojeństwom zwyczajne przy dziwactwach okazuje, reformy rządów w kraju ustnie i na piśmie układa”⁸³. Kiedy inny szaleniec, Marcin Stobiecki, wracał ze swych szaleńczych wycieczek po okolicy, opowiadał, „że był w Warszawie, że tam z panami najcelniejszymi gadał, zabawiał się, że ma komiss z Saksonią werbowania ludzi”⁸⁴.

Dość częstym rodzajem przywidzeń było widzenie diabła. Szaleńcy bali się go, widzieli go wszędzie, nawet wśród swoich poddanych. Józef Grodzicki np. „mówił, że ktoś po niego zajezdza, trzaska biczem. Kazał pilnować, żeby dusza z niego nie wyleciała, żeby nie puścili”⁸⁵. Służący Dominika Szczuki opowiadał natomiast taką historię: „gdy jechał ze mną z Chełminckiej i obaczył dziencioła na sośni, powiedział, że to diabeł, kazał mi go zabić, ja strzeliłem i zabiłem, pytał się mnie czy »masz szkaplerz albo obraz«, ja odpowiedziałem, że nie mam. Pan mi odpowiedział, że »ty stary diabeł młodego zabiłeś«. Po tym mówił na koronce pacierz i mentalik od koronki upadł mu w wózek i zaraz mówił, że »mi go diabeł porwał«. Ja znalazłszy w wózku oddałem mu ten mentalik. On odpowiedział »to mi go diabeł wrzucił«”⁸⁶.

IV. SKUTKI CHOROBY PSYCHICZNEJ

Opisane wyżej objawy szaleństwa pojawiały się w zeznaniach świadków najczęściej. Chory stawał się dla swojego otoczenia pośmiewiskiem. Tracił godność nie tylko w oczach równych sobie, ale również w oczach własnych poddanych. Jego zachowania burzyły przecież dotychczasowy, stabilny system wartości.

Przedewszystkim prowadziły one do rozpadu rodziny. Żony znanych nam szaleńców zwykle ich opuszczały albo zmuszone były do życia w upodleniu. Ignacy Hulewicz „żonę

⁸¹ ML IX/69, f. 146.

⁸² J. K. H a u r, *Ekonomika lekarska albo domowe lekarstwa przez Jakuba Kazimierza Haura dla publicznej wiadomości ku zaratowaniu zdrowia ludzkiego wynaleziona, która okazuje znaki wszelkich chorób ludzkich i lekarstwa na teź podaje. Z przydatkiem sekretów lekarskich Hirneysa (niegdyś sławnego doktora) przedrukowana za zezwoleniem zwierzchności, Berdyczów 1793.*

⁸³ ML IX/69, f. 156.

⁸⁴ ML IX/14, f. 80v.

⁸⁵ ML IX/69, f. 162.

⁸⁶ ML IX/69, f. 146.

do chaty wprowadziwszy bez okien i to na pustyni zbudowanej, onę do nieprzyzwoitych robót pociągając jej stanowi przeciwnej pracy, boso chodzić przymuszał”⁸⁷.

Choroba psychiczna powodowała ponadto spore zamieszanie w życiu społecznym. Nie tylko bowiem nadszarpywała ona autorytet chorego wśród poddanych, ale również sprawiała, że przestawano szanować najważniejsze instytucje społeczne. Najbardziej cierpiał na tym Kościół. Szaleńcy albo wykazywali nadmierną aktywność religijną, albo nie wykazywali jej wcale.

Pierwsza sytuacja, wyrażająca się we wspomnianej już przesadnej trosce o zbawienie poddanych, godziła przede wszystkim w duchowieństwo. Szaleńcy deprecjonowali bowiem miejscowych kapłanów w oczach swoich poddanych: nazywali siebie jedynymi głosicielami prawdziwej wiary, a także publicznie wyrządzali księżom przykrości. Marcin Stobiecki służył wprawdzie do mszy, ale wypijał księdzu wino, poszturchiwał go i częstował tabaką⁸⁸.

Obojętność religijna chorego również budziła wiele zastrzeżeń. Świadkowie dokładnie wiedzieli, kiedy ostatnio uczestniczył on w nabożeństwach i przyjmował sakramenty (przez siedem lat Ignacy Hulewicz „tylko dwa razy spowiadał się, innych zaś czasów nie widziałem go ani w kościele, ani w cerkwi”⁸⁹). W zgłoszeniu choroby Kazimierza Brodowskiego błędzenie w artykułach wiary i zakamieniałość są najważniejszymi zarzutami wobec niego⁹⁰.

Inną poważną konsekwencją szaleństwa było zagrożenie bezpieczeństwa publicznego. Obawiano się nie tylko gwałtowności szaleńca, ale także wszelkiego rodzaju hultajów, którzy często bywali na dworze chorego.

Zagrożenia, jakie stwarzał szaleniec, powodowały, że zdecydowano się na zgłoszenie jego choroby i uzyskanie nad nim kurateli. Trudno nam powiedzieć, co w indywidualnych przypadkach bezpośrednio warunkowało tę decyzję. Wspomniano już o tym, że różne rodzaje gwałtownych, nietypowych zachowań były długo akceptowane przez społeczność. Próbowano je sobie bowiem zracjonalizować. Gwałtowność rozumiano jako specyficzną cechę temperamentu, nieracjonalność w gospodarowaniu — jako wrodzoną rozrzutność. Jednak i te oznaki znajdowały się w katalogu zarzutów stawianych szaleńcom. Najprawdopodobniej mówiono o nich ze względu na poważne skutki społeczne, jakie one ze sobą niosły. Choroba psychiczna bowiem tak długo pozostawała prywatną sprawą człowieka, póki niszczyła tylko jego. Jeśli zaczynała zagrażać otoczeniu, należało ją poskromić. Nie chodziło jednak o uzdrowienie samego chorego, ale o przytłumienie tych zachowań, które niszczyły społeczny porządek.

Mimo że intuicyjnie wyczuwano, kiedy szalony przekroczył granice wytrzymałości otoczenia, zgłoszenie szaleństwa było ostatecznością. Decydowano się na nie zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodziły względy społeczne i materialne. Nie należy bowiem zapominać, że szaleńca wykorzystywali nie tylko niebezpieczni przestępcy, ale również jego własna rodzina. Często nieszkodliwe dziwactwo mogło stać się pretekstem do pozbawienia kogoś majątku. Oskarżenia o marnotrawstwo, najczęściej wysuwane wobec szaleńców,

⁸⁷ ML IX/14, f. 144.

⁸⁸ ML IX/14, f. 84v.

⁸⁹ ML IX/14, f. 94.

⁹⁰ ML IX/133, f. 136.

mogły być kwestią manipulacji. Równocześnie jednak skutki niegospodarności były najbardziej widoczne dla przyjeżdżających na inkwizycję komisarzy, ponieważ stosunkowo łatwo można było oszacować wszelkie straty materialne.

Rodzina szaleńca od początku do końca śledztwa wpływała na kształtowanie obrazu chorego w oczach komisarzy. Eksponowała te jego zachowania, które sama uznawała za nienormalne i które mogły wywrzeć największe wrażenie na przedstawicielach władzy. Komisarze najczęściej ulegali sugestiom rodziny. Nie oznacza to jednak, że nie sprawdzali oni zgodności opinii rodziny z rzeczywistym stanem chorego. Rozmawiali z nim przecież przed wszczęciem dochodzenia, a przepytywanie świadków mogło wnieść nowe zaskakujące szczegóły, niezgodne ze scenariuszem ułożonym przez krewnych. Mimo to jedyny znany nam przypadek, kiedy komisarze uznali, że kuratela nie jest konieczna, dotyczył Kazimierza Oknińskiego, fałszywego szaleńca. Kazimierz Okniński, wplątany w nieudaną próbę porwania króla Stanisława Augusta w 1791 r., szukał w szaleństwie ratunku przed sprawiedliwością. Doskonale wiedział, jak ludzie będą reagować na jego postępowanie. Kazał zgolić sobie wąsy, brodę i brwi, pobił nie chcącego go golić cyrulika, wreszcie rozebrał się i biegał w koszuli po mieście „a to dlatego, aby publiczność wiedziała, że zwariował”. Udało mu się. Trafił do szpitala bonifratrów w Warszawie, a nawet wszczęto proces o kuratelę nad nim. Badający go lekarz, Hiacynt Dziarkowski, stwierdził wprawdzie „naturalny atoli onegoż temperament melancholiczno–choleryczny”, ale za szalonego go nie uznał. Dopiero wnikliwe badanie lekarskie zdemaskowało mistyfikację⁹¹.

Zgodność opinii rodziny i komisarzy można próbować jednak wytłumaczyć. Komisarze zgadzali się z opinią rodziny, bo sami uważali tak samo, a stwierdzone podczas inkwizycji fakty mówiły same za siebie. Oznaczało to, że w dawnej Rzeczypospolitej istniał w miarę klarowny i jednolity obraz szaleńca (kształtowany m.in. w popularnej literaturze medycznej), którym posługiwano się, gdy trzeba było zdecydować, czy ktoś jest szalony.

Istnieje jeszcze inne wytłumaczenie tego zjawiska. Proces przyznawania kurateli był pewnym działaniem prawnym. Podlegający mu ludzie musieli spełniać określone warunki, czyli zachowywać się tak, aby otoczenie zauważyło w nich coś nienormalnego. Rodzina w którymś momencie z różnych względów, najczęściej materialnych, decydowała się zastosować wobec takich ludzi procedurę kurateli. Zgodnie z ogólną świadomością prawną nikt nie ingerował w poczynania rodziny. Państwo sankcjonowało nawet jej prawo do decydowania o losie szaleńca. Wizyta komisarzy nie miała w rzeczywistości na celu stwierdzenia szaleństwa. Trzeba było jedynie zadośćuczynić wymogom prawa. Jeśli wszystkie warunki prawne były spełnione — był chory, rodzina, która chciała się nim zająć i świadkowie gotowi potwierdzić każdy punkt opisu choroby przygotowanego przez rodzinę — działanie komisarzy było jedynie formalnością. Ich zadaniem nie było przecież stawianie diagnoz medycznych, ale uregulowanie prawnego statusu chorego i jego majątku.

W świadomości społecznej były wprawdzie zakorzenione pewne wyobrażenia o tym, co jest normalne, a co nie, ale wykorzystywano je w praktyce społecznej dość dowolnie. Czasem zwykły strach czy zmęczenie powodowały, że choroba psychiczna stawała się w końcu kwestią publiczną. Troska o zdrowie, życie i duszę szaleńca miała w tej sytuacji znaczenie marginalne.

⁹¹ AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego 240, k. 21v, 27; por. A. Z a h o r s k i, *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiorów*, Warszawa 1959, s. 218–219.

Proces przyznawania kurateli nad osobami chorymi psychicznie był w dawnej Rzeczypospolitej zjawiskiem stabilnym. W dziejach stosunku do szaleńców nie da się, jak to dla Europy Zachodniej, a zwłaszcza dla Francji zrobić Michel Foucault, wyodrębnić wyraźnych zmian i etapów. We Francji bowiem dopiero pod koniec XVIII w. sformalizowano proces przyznawania kurateli. Wcześniej stosowano *lettre de cachet*, o który starała się rodzina i który był wydawany przez króla. Z pozoru tylko można uznać ten rodzaj dokumentu za odpowiednik polskiego reskryptu na kuratelę. Historie prawa potwierdzają, że *lettres de cachet* były wynikiem nie poprzedzonej żadnym dochodzeniem decyzji króla, a przede wszystkim zasadniczo wpływały na zmianę trybu życia delikwenta, tzn. były formalną zgodą na jego internowanie⁹².

Specyfika stosunku do chorych psychicznie w dawnej Rzeczypospolitej wynikała, jak się wydaje, przede wszystkim ze specyfiki struktury społecznej. Ustalenia prawne były potrzebne tym, którzy przez całe swoje życie zajmowali się zarządzaniem majątkiem. Dobra szaleńca nie mogły pozostać, zdaniem ówczesnych, bezużyteczne. Trzeba było się nimi zająć, więc przy okazji zajmowano się również szaleńcami. Nie uznawano natomiast za konieczne natychmiastowego izolowania chorego, jeśli tylko nie przeszkadzał on rodzinie. Faktycznie więc szaleństwo mogło przez długi czas pozostać nie zauważone nawet przez najbliższych sąsiadów. I pewnie nie zostałyby zauważone również przez nas, gdyby nie starania rodzin o kuratelę szaleńców. Dokumenty związane z tym procesem pozostają dla nas niejednokrotnie jedynym źródłem wiedzy o sytuacji chorych psychicznie w dawnej Rzeczypospolitej.

⁹² Por. M. Foucault, *Historia szaleństwa*, s. 125.

CONTENTS

ARTICLES

Jarosław Suproniuk — Polish Municipal Order-keeping Services and Society from the Fourteenth to the Sixteenth Century.

The author discusses the rights and functioning of municipal order-keeping services, indicating the gradual decline of their prestige caused by a low material position, the seasonal character of the performed work, and recruitment among the lower social strata. This fact rendered the functionaries susceptible to assault and insults; attempts to prevent such abuse assumed the form of guarantees of special legal protection. In an analysis of contacts between members of the guards and the criminal world, the author draws attention to cases of cooperation or even the joint perpetration of crimes.

Dorota Mazek — Curatorship over Mental Patients in the Commonwealth during the Second Half of the Eighteenth Century

The article considers curatorship over mentally ill persons in the former Commonwealth. The functioning of sixteenth- and seventeenth-century legal resolutions and, predominantly, the Sejm constitution *O kuratoryach* (On curators) from 1638, which formalised the process of granting curatorship, is illustrated upon the basis of a heretofore undiscussed collection of documents gathered in the books of the royal chancery during the second half of the eighteenth century. An analysis of several score instances from assorted regions of the Commonwealth made it possible to recreate the consecutive stages of granting curatorship — from the request filed by the family at the royal chancery to the issuing of suitable royal documents. The author shows the role played by the family of the mentally ill in the process of establishing curatorship. She also outlines a portrait of the mentally disturbed, depicted in descriptions contained in the analysed material.

Dariusz Matelski — The National Policy of the Second Republic towards the German Minority

The author distinguishes three periods in the history of the problem under examination: the characteristic feature of the years 1918–1926 was a striving of the Polish authorities at a rapid and considerable weakening of the demographic and economic potential of the German minority. The 1926–1938 period denoted an increase in the severity of law, accompanied by a relative alleviation of administration praxis, associated with the policy of the state assimilation of national minorities, and, from 1934, an improvement of relations with the Germans. The eve of the second world war witnessed a restoration of harsh policies towards the minority in question. The author indicates the differences between the relatively mild policy of the central authorities and the undertakings of part of the local administration, intent on a ruthless treatment of the Germans. Finally, he accentuates the repercussions of the repressions applied towards the German minority, which on the international arena proved negative for Poland.